

# Bilbo Baggins – uczciwy włamywacz

Krystyna Kuliczowska

J.R.R. Tolkien: *Hobbit, czyli tam i z powrotem*. Przekł. z ang. H. Skibniewskiej. Ilustr. J. Młodożeńca. 1960, „Iskry”, s. 374. zł 25,00

Nawiązująca do legend staroangielskich, niezwykła historia przygód hobbita (stworzenia mniejszego od krasnalaka) w czasie niebezpiecznej wyprawy po skarby ukradzione krasnoludkom przez smoka.

Przedziwną opowieść o przygodach hobbita, człowieczka mniejszego od krasnoludka, napisał uczony profesor, badacz literatury staroangielskiej, poszukując chyba — podobnie jak kiedyś Lewis Carroll, autor *Alicji w krainie czarów* — jakiegoś „kącika dla wyobraźni”, w którym mógłby, dla odprężenia, pobawić się przeinaczaniem faktów, zamiast zajmować się ich porządkowaniem i hierarchizowaniem. Rezultat tej scjencyficznej zabawy okazał się — znowu podobnie jak *Alicja* — małym arcydziełem, nie wbrew jednak, lecz właśnie dzięki poważnej wiedzy, która leżała u ich genezy twórczej.

*Hobbit, czyli tam i z powrotem* to opowieść wystylizowana na „sagę” o bohaterskiej wyprawie do Dzikich Krajów, przedsięwziętej w celu odzyskania dziedzictwa zrabowanego kiedyś królowi krasnoludków przez okrutnego smoka Smauga. Trudno, oczywiście, bez specjalnych badań wykryć związki występujących tutaj motywów z legendami staroangielskimi, autor w każdym razie umie wytworzyć swoistą atmosferę „podaniową”, traktując całą wyprawę jako realizację wypowiedzianej kiedyś przepowiedni, zapisanej sekretnym pismem ruńicznym, przeplatając tekst opowieści pieśniami osnutymi na wątkach ludowych i nawiązując do starych obyczajów i obrzędów. Na tym tle maluje niezwykle i nieprawdopodobne wydarzenia z życia fantastycznych stworów najróżniejszego kalibru oraz ludzi, którzy w tym układzie nie odgrywają bynajmniej roli nadrzędnej. Losy wyprawy krasnoludków wpisane są w typowo baśniowy schemat: nieustanną walkę dobrych i złych sił. Zwłaszcza owe złe siły czyhają na każdym kroku: krasnoludki muszą walczyć z muchami i pajakami, z przewrotnymi trollami i goblinami, z potworem Gollumem, wreszcie ze straszliwym smo-

kiem. Wprawdzie wyprawę wspomagają „dobre siły”, przede wszystkim czarodzieje, Gandlaf i Beorn, oraz szlachetne orły, ale i oni nie zawsze mogą, a czasem nie chcą (by zmobilizować członków wyprawy do samodzielnego działania) wszystkiego im ułatwiać. Istnieje ponadto w tym świecie różnorodnych istot jak gdyby „trzecia siła”; więcej kłopotu niż jawni wrogowie sprawiają czasem wyprawie niepewni sprzymierzeńcy, do których należą zasadniczo dobre, lecz nie ufające nikomu i „lekkobzikowane” elfy, czyli gnomy, oraz — Ludzie znad Jeziora, zaprzątnięci sprawami handlowymi, interesowni i podejrzliwi. Autor zresztą niezbyt hojnie obdarza wysokimi walorami moralnymi nawet samych krasnoludków, do których odnosi się z sympatią, lecz widzi ich wady: wyrachowanie i zaślepiającą ich żądzę bogactw. I kto wie, czy gigantyczna wyprawa nie zakończyłaby się fiaskiem, gdyby zabrakło dwóch prawdziwych bohaterów: Bilbo Bagginsa — małego hobbita, i Barda-Luczniaka z plemienia ludzi.

Ale tutaj sięgamy już do głębszej warstwy treściowej utworu. Największym bohaterem staje się bowiem najdrobniejsza z występujących w książce postaci, i to





taka, która — zdawałoby się — najmniej nadawała się do odegrania tej roli. Bilbo Baggins — to solidny, zrównoważony jegomość, mieszkający w „*norcie z wygodami*”, lubiący dobrze zjeść, kochający spokój, „*siedzenie przy kominku i szum imbryka*”. W tym solidnym mieszczeniu tkwiło jednak (dzięki kropli krwi wróżki „po kądzieli”) — „*ziarenko dziwactwa*”, coś, czego sam sobie nie uświadamiał, a co kazała mu w pewnej chwili, jak gdyby wbrew sobie, ulec żądzy przygód, wprowadzającej moment ryzyka, niespodzianki w jego spokojne bytowanie. I właśnie hobbit staje się bohaterem, który po prostu, bez patosu, dokonuje największych czynów, ratuje współtowarzyszy, miewa zbawienne pomysły. Działa zawsze w zgodzie z własnym sumieniem: nie obchodzi go, że nazwą go szpiegiem, gdy w imię pokojowego zakończenia konfliktu między krasnoludkami i ludźmi wykradnie Arcyklejnot pierwszym, by oddać go w ręce drugich. A gdy po powrocie z wyprawy sąsiedzi uznali go za trochę pomyłonego — nic sobie z tego nie robił, żyjąc nadal spokojnie w swej „*norcie z wygodami*”. Autor jednak stoi po jego stronie. Pokazał, że ów solidny mieszczeniec wyrósł na bohatera dzięki temu, że wbrew opinii świata umiał nie skorzystać z uśmiechającej się fortuny, należnej mu jako dzielnemu włamywaczowi, że umiał okazać się czymś więcej — włamywaczem uczciwym, i tutaj znalazł wspólny język z prostym, szlachetnym człowiekiem z ludu.

Ta wyraźna tendencja książki nie ma jednak nic wspólnego z moralizatorstwem. Zbyt wiele tu humoru i zbyt wiele — poezji. Bilbo Baggins bowiem „*nie był wcale tak prozaicznym hobbitem, za jakiego chciał uchodzić, i bardzo lubił kwiatki*”. Zupełnie jak słynny Byczek Fernando z książki Leafa, którego nie nęciła walka na arenie, gdyż „*wolał wachać kwiatki, stokrotki i bławatki*”. Fernando romantyczny, „nieżyciowy”, zatruty „bak-

cylem dziwactwa”, właśnie jak mały hobbit. W ten sposób saga o wyprawie krasnoludków na poszukiwanie skarbu staje się hymnem na cześć życia, jego uroku i piękna, a występujące tutaj postacie różnych stworków — uosabiają ludzkie postawy moralne.

Kazimierz Wyka, pisząc kiedyś o *Kubusiu Puchatku* Milne'a, zestawił osobę małego niedźwiadka z Dickensowskim panem Pickwickiem, dostrzegając tutaj ten sam szeroki, dobrotliwy stosunek do życia i spraw ludzkich. Mały hobbit należy do tej samej rodziny bohaterów, zaś J. Tolkien, jego twórca, do tej samej rodziny autorów, którzy umieją kreślić charaktery ludzkie w sposób pogodny, dobrotliwy, pełen wyrozumiałości. Baśniowa opowieść awanturicza o małym hobbicie, uczciwym włamywaczem, jest głęboko humanistyczna i optymistyczna. Pogodny nastrój łagodzi istniejące tu niewątpliwie akcenty satyryczne, wymierzone przeciwko żądzy władzy i bogactw, tuszuje aluzje do konfliktów panujących we współczesnym świecie. Odnosi się jednak wrażenie, że problematyka ta burzy się pod powierzchnią utworu, domaga się głosu, że niewiele brakuje, by książka przekształciła się w alegorię typu *Przygód Guliwera*. I kto wie, czy Bilbo nie przekształci się w Guliwera... Ulegając bowiem prośbom czytelników (*Hobbit* miał w Anglii od r. 1937 dziewięć wydań) autor napisał ciąg dalszy, trylogię pt. *Władca pierścienia* (książka ma się u nas wkrótce ukazać), a we wstępie pisze: „*Nie będzie to wbrew pozorom powieść dla dzieci, gdyż ukazuje wiele ciemnych spraw, które we wcześniejszym opowiadaniu zaledwie wyczytały z marginesów*”.

Wydaje się jednak, że i *Hobbit* nie jest już lekturą tylko dla dzieci, lub tylko dla młodzieży (która już zresztą niechętnie czyta literaturę fantastyczną). Przecież i *Kubusiem Puchatkiem* zachwycają się przede wszystkim dorośli...